



mały TYGODNIK

Rok 3

Gorzów, dnia 12—23 grudnia 1948

Nr 48



Jaś ma zamiar zostać dzielnym szoferem

Podarek dla Dziec. Jezus

W małej świetlicy Krucjaty Eucharystycznej śpiewano znaną pieśń:

„Niebiosa roś spuszczajcie z góry;
Sprawiedliwego wylejcie, chmury.

O wstrzymaj, wstrzymaj Twoje zagnie-
[wanie

I zbrodni naszych zapomnij już, Panie.

Dzieci śpiewały śmiało zwrotkę po zwrotce. Oczy ich błyszczały radością. Ks. Opiekun patrzył ciekawie na gromadkę dzieci, a potem zwracając się do najmłodszego chłopca, tak zapytał: Antoś, zapewne już wiesz, że wkrótce będzie Boże Narodzenie?

Mały Antoś dopiero niedawno zapisał się do Krucjaty, od roku dopiero uczęszczał do szkoły, ale wie dobrze, co to za radość przeżywają dzieci a nawet starsi ludzie, gdy zbliży się Wigilia i gdy choinkę ustawia w domu.

Jeszcze Antoś nie zdołał dobrze się zastanowić i odpowiedzieć, a już Ks. Opiekun postawił drugie pytanie, ale tym razem zwrócone do wszystkich zebranych dzieci.

— Pomyślcie dzieci, pytał, co ofiarujecie Dzieciątku Jezus w dzień Bożego Narodzenia?

Głuche milczenie zapanowało wokół. Wszystkie dzieci pochyliły w dół swoje główki. Na to pytanie nie mogli znaleźć

odpowiedzi.

— Niech wam pomoże najstarszy wasz kolega Tomek Żabski — dodał ks. Opiekun.

— Co myślisz o tym i jaką ofiarę złożysz Jezuskowi w wieczór wigilijny — zagadnął wprost Tomek ks. Opiekun.

— Kupię Mu złote anielskie włosy i inne ozdoby — wykrztusił Tomek. A inni co uczynią?

— My zrobimy Jezuskowi nowy żłóbek z jodlowych deseczek, bo stary żłóbek, jaki się znajduje w kościele już jest zniszczony.

— My zaś zaśpiewamy w czasie pasterki Dzieciątku piękne koledy i pastorałki.

— Tak, to wszystko ładnie i pięknie, odrzekł ks. Opiekun, ale czy wy wszyscy zdołacie przyjść na pasterkę, gdy będzie zimno i śnieg będzie padał?

Chłopcy spuścili główki. Cóż oni teraz będą mogli Jezuskowi złożyć w ofierze?

Ksiądz Opiekun lekko się uśmiechnął i rzekł: Każdy z was musi ofiarować Dzieciątku Jezus coś ze swego, na co każdego stać. Zbawiciel, gdy jeszcze chodził po ziemi, powiedział: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z braci moich najmniejszych, mnieście uczynili“.

— Teraz już wszystko wiemy — odezwały się dzieci!

— I coś takiego postanawiacie uczynić — zagadnął kapłan.

Chcemy z okazji świąt coś ofiarować dla najbiedniejszych. Będzie to nasza ofiara dla Jezuska, odrzekł Józio Malinowski.

My postanawiamy zrobić małe podarunki dla biednych dzieci, odezwał się Tadeusz Raczynski.

— Ale skąd wziąć tyle pieniędzy, aby dla wszystkich starczyło, zakłopotał się Andrzej Robaczek.

Wiadomo wszystkim dobrze, że po wojnie o wszystko trudno i Dziecię Boże wie, że dzieci szkolne nie mają pieniędzy i dlatego kto ma pieniądze, ten je może dobrowolnie ofiarować, a kto nie ma, ten ofiaruje swoją dobrą wolę i swój trud — objaśnił ks. Opiekun.

— Przecież my możemy wystawić jasełka na naszej scenie i tak zebrać potrzebne fundusze, odezwał się Rysio Tomczek.

Tak, tak przedstawienie, jasełka możemy grać i tego chętnie się podejmiemy.

— Przedstawienie damy, to się rozumie, ale czy nie macie w domu owoców i orzechów z jesieni? Niech każde dziecko przyniesie to co mu rodzice ofiarują, a my w naszej świetlicy zrobimy piękne pakuneczki i coś niecoś dołoży się, i będzie wielka uciecha dla najbiedniejszych w dzień wigilijny zakończył kapłan.

Dzieci z radością przyjęły radę ks. Opiekuna. Postanowiły zbierać w domu wszystko, co tylko dobre serce rodziców im odda, aby tylko obdarować biednych, serca ich rozweselić, osuszyć łzę płaczących. W wieczór wigilijny nie będzie smutnych ani głodnych, bo dzieci z Krucjaty pomyślały o wszystkich.

Abe



Dwie siostrzyczki z Gorzowa — pilne czytelniczki Małego Tygodnika

Terenia

(Dokończenie)

— Jeszcze, jeszcze. Da w kółeczko, da w tany. U Małgorzaty wesele. Hu, ha!

Ktoby poznał Terenię ubraną w piękną, białą sukienkę, z warkoczykami splecionymi różową wstążeczką. Stoi w słabo oświetlonej sieni i wpatruje się w tańczące pary.

— Terenia, a ty co? nie tańczujesz? Ktoś z gapiów wypchnął ją na środek izby. Już ją porwała tańcząca para, zakręciła w kółko i odepchnęła pod ścianę. Ktoś ją wołał krzykliwym głosem — pogonił za nią, wypadła z sieni na podwórze. Mrok ją zakrył. Chłód letniej nocy powiał zapachem skoszonej łąki: wąską dróżką wydostała się na pola. Duży, czerwony sierp księżycy zawisł nad mrocznym ścierniskiem.

Mam maleńką chatkę,
A w niej dziewczę hoże.
Bogata stodołę
I krówkę w oborze.

Hu, ha!

Dobiega ją wesoła piosenka.

W cieniu rozłożystych lip odnajduje znajomy grób nauczycielki. Srebrny blask księżyca rozsiewa łagodne światło. Płacząc się cienie gałązek. Twarzyczka aniołka uśmiecha się do Tereni łagodnym zamyśleniem smutku. W rozkołysanych trawach słychać melodię świerszczy. Z modlitwą Tereni łączy się chór rozkołysanych drzew.

— Moja Pani — rozmyśla w ciszy cmentarnej Terenia — moja kochana pani. Dawno nie byłam u ciebie. Żebyś wiedziała, że potrafię już czytać, że nauczyłam się wierszyka z twojej książeczki.

Terenia usiłuje wymówić kilka słów.

— Ch... h — la... sepleni z trudem: Potyka łyż. Bezradna i onieśmielona.

W pustych ścierniskach głośniejsze zagrały świerszcze. Z wioski dobiega przytłumiona piosenka, wtóruje jej basetla.

Niekiedy gwiazda zatoczy półkolisty łuk, rozsypie się snopem iskier i zgaśnie.

Terenia zbliża się do zapłotowania. Oświetlone okienka rzucają migotliwy blask na piaszczystą ścieżynę.

Bołą oczy od płaczu. Czuje się zmęczona daleką drogą. Obawia się, czy Małgorzata zauważyła jej nieobecność.

Terenia ostrożnie uchyla furtkę. Przemknęła przez sień i znalazła się przed drzwiami swojej izdebki. Myśli o jutrzejszym spotkaniu z „wujkiem“ mężem Małgorzaty. Czy będzie dobrym dla niej i jak potoczyć się dalsze życie. — —

Zapala lampę — i smutnym wzrokiem wpatruje się w szczerbny obraz Chrystusa. W cierniową koronę, na której zakrzępiły krople krwi, ofiarą najświętszą...

— Dopomóż mi Chryste, dopomóż kochany.

Słyszy czyjeś kroki przed drzwiami. Z pewnością Małgorzata. Ku jej zdumieniu, na progu izdebki przystanął „wujek“, mąż Małgorzaty. Jest pogodny, uśmiechnięty. Podchodzi do Tereni i podaje jej książki. — Biedne, kochane małenstwo. Odtąd razem z Małgorzatą będziemy opiekować się tobą. A teraz połóż się spać Tereniu. Już późno. Za oknami szumi letnia noc pełna migocących gwiazd. Słychać poszczekiwanie psów w wiejskich zagrodach.

O czym śniła przed chwilą. Ktoś przyszedł do niej i otoczył serdeczną opieką. Nowa radość wstąpiła w serce Tereni. Czy to sen? — powiedz mi Chrystusiku — czy

to sen? To moja ukochana pani zesłała mi Anioła Stróża.

Ostrożnie bładzi palcami po kolorowej okładce książki.

— A jednak to prawda.

Przykrywa się szybko kolderką, żeby nie spłoszyć cudnej rzeczywistości... Jutro, będzie znów słońce. Nastanie pogodny, szczęśliwy dzień życia.

Śpij Tereniu.



Józef Baranowski

Jak w bajce

Dokąd pójdziemy Rysiu?

Śmieje się mała Hanka.

Naćieszyc się złotą jesienią,

Jesienną malowanką.

Tak dziś pogodnie, słonecznie,

Wietrzyk miło szeleści,

Świat pełen jest barwnej bajki

Z dziecięcej przypowieści.

Jakże nam dziś wesoło,

Serduszka się radują!

Uśmiechnij się ładnie Rysiu,

Bo nas fotografują...

A Hanusiu popraw tylko

Włoski, spójrz w moją stronę...

Czy nie dobrana z nas para?

Świat w blaskach jesiennych tonie.

Ucieszy się moja mamusia,

Pamiętka to będzie najszczęśliwsza...

Twój tatuś Rysiu do zdjęcia

Niech miły napisze wierszyk,



Koło Ministrantów

w Słecieminie

Jadzia

Czemu Jadzia tak grymasi?

Jadzia nie chce spać,
Chce na ręce, chce do Kasi,
Huśtać się i śmiać.
Nie Jagódko, późna pora!
Śpi braciszek Żdziś,
Śpi laleczka twoja chora
I pluszowy miś.

I gwiazdeczki już zaśniły —
W koło cisza, cień...

Jutro będziem się bawiły
Caluteńki dzień.

Już na niebie zza obłoczka
Srebrny księżyc lśni...

Mruży Jadzia senne oczka —

I już śpi... już śpi...

M. Ch. S.

biorąc Bolka na ręce. Ale zaledwie umieściła na krzeselku przy oknie obu braciszków, gdy Kubuś wykrzyknął: — Mama!

Tak, już jest mama i przyniosła bochenek chleba.

— No, dzieciaki moje! — mówi mama, zarumieniona od pośpiechu, — jest już chleb, zaraz wypijemy śniadanie.

Cała czwórka spoglądała na mamę rozjaśnionymi oczyma. Kawa jest już nalana do kubków, a mama, stojąc przy stole, kraje duże, jeszcze dość ciepłe, smaczne kromki chleba.

M. Ch. S.

UŚMIECHNIJ SIĘ!!!

Chleb

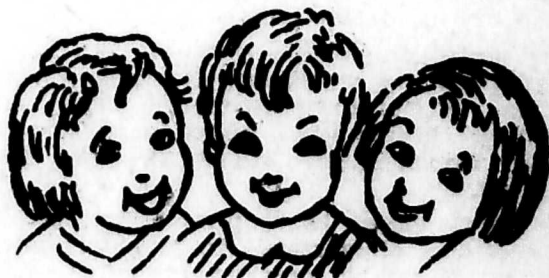
Dzieci są głodne. Tatuś o siódmej poszedł do roboty, a mamy w domu nie ma.

— Kiedyż to mamusia przyjdzie i przyniesie nam chleba? — pyta sześciolatek Kubuś.

— Ja chcę chlebaka! — grymasi najmłodszy śliczny o czarnych oczach Boles.

— Cicho, chłopcy! — strofuje malców najstarsza z rodzeństwa Anusia, krzającą się przy kuchence. — Do piekarni nie jest przecie tak blisko. O, widzicie, kawa się już ugotowała. Jak ładnie pachnie! Prawda? Joasiu, zabaw no tych malców, zwróciła się do młodszej swej siostry, która siedząc przy stole czytała książeczkę.

Joasia posłusznie natychmiast przerwała czytanie. — Chcecie? będziemy sobie oknem wyglądać na ulicę, — rzekła Joasia,



Palce czy widelce

Matka do syna: Józiu, brzydko jeść palcami: weź widelce!

Syn: Przecież palce prędzej były na świecie jak widelce.

Matka: Były prędzej palce, ale nie twoje.

Redaguje ks. mgr Szalagan
Gorzów, Łokietka 18